

znaków, stereotypowych zachowań, dających się odczytać (bo właśnie po to jednak są rozpoznawalne, żeby wzmocnić siłę erotycznego przyciągania). Nawet śmierć osoby, z którą wiązały się uczucia, nie zamyka erotycznych wspomnień, które ulegają nawet pewnej sublimacji („Szminka”). Podobnie we śnie. „Zamyślona Penelopa” nie pamięta sennych wędrówek i spotkań z Odyseuszem. W tym wierszu znów ujawnia się niepewny status Czasu, jego epistemologiczna nieuchwytność. Twarz Penelopy jest twarzą ponadczasową, twarzą wszystkich kobiet oczekujących na swojego męża. Ta powtarzalność właśnie (od niesienia filiżanki się zaczynająca) gestów, twarzy, sytuacji stawia Czas pod znakiem zapytania. Bo może go po prostu nie ma. Może wciąż trwa to samo w rozlicznych kombinacjach, jakby czas wciąż płynął i nie mógł dopłynąć:

*Czas jest Odyseuszem, który do niej płynie,
i nie może dopłynąć,
jakby czas zapomniał o sobie,
o tym, że musi być Czasem (...)*

(„Zamyślona Penelopa”)

Czas pozostaje tajemnicą. Wymyka się ludzkiemu postrzeganiu, przekracza jego granice. Nawet fakt śmierci niczego nie zamyka ostatecznie. Czas bowiem trwa ale niekoniecznie jako kontinuum lecz jako kategoria, którą by należało nazwać bez-czasem. W wierszu „Tutanchamon” jego bohater cieszy się swoim nowym – pośmiertnym – statusem, który chciałby widzieć jako spoczynek = odpoczynek wieczny. Bezczasowość tej sytuacji nie zapewnia mu jednak komfortu nieistnienia. Brak poczucia upływu czasu uniemożliwia smakowanie zdarzeń świata, a nawet tego, czego faraon doświadczył podczas życia. W nie-życie faraona wkracza jednak ponownie czas wraz z ekipą archeologów, którzy weszli do jego grobowca po trzech tysiącach i dwustu latach. Podobnie w wierszu „Śmierć gwiazdy” przedśmiertny okrzyk znanej kobiety (gwiazdy, artystki) zamienia się w ciszę *jakby sam Czas też ucichł, tak bardzo / że cały zmieścił się w dalekim kamiennym Sfinksie*.

Eros ukryty w pamięci

Miłość kobiety trwa nawet po śmierci ukochanego mężczyzny. Łączą go z nią nici wspomnień, wypełniające jej czas. Ta obecność intensyfikuje się w momencie otrzymania przez nią listu od niego, już nieżyjącego. Ich wzajemna komunikacja wciąż trwa. Przeradza się w potencjalny dialog, który dopełnia dotychczasowe relacje dwojga osób. Jest kodą jedynie dla dotychczasowej sytuacji egzystencjalnej związku, bo jednocześnie otwiera jej nową, wysublimowaną, ale niepozobawioną cielesnych odczuć fazę. To przedmioty potrafią zatrzymać to co minione, wydają się trwałsze od wydarzeń i ludzi. W jednym z kolejnych wierszy znów pojawia się filiżanka –

pamiętka i świadek erotycznych związków:

*(...)
kładał usta na śladzie jej ust,
całował ją poprzez filiżankę, (...)
całując ślad jej ust jakby płytę grobową odsuwał
i jej umarłe usta całował(...)
brał filiżankę, starannie owijał w papier,
szedł na cmentarz i nad jej grobem
wyjmował filiżankę, całował jej usta,
i widział jej duszę, jak na to patrzy,
jak uśmiecha się smugami słońca(...)*

*(...)
już wie, że pieczęć ust zmarłej
Jest na całym jego życiu.*

(„Szminka”)

„Furia instynktu” Janusza Styczenia jest dość szczególnym poetyckim zapisem. Razem ten ciąg wierszy stanowi swoisty traktat, którego tematem jest uczucie i fizyczne pragnienie, tęsknota za erotycznym kontaktem, także smutek wynikający z fizycznego i duchowego niespełnienia. Autora interesuje tajemna zależność pomiędzy opisywaną sferą życia a czasem, który stanowi tu czynnik immanentny a zarazem autonomiczny. Może „furię instynktu” rozpałać, a może ją gasić. Ludowa mądrość podpowiada, że miłość jest jak ogień; rozstanie małe uczucie gasi, a wielkie rozplomienia. Bohaterowie tych wierszy zdają się potwierdzać tę prawdę. W wierszach jest mowa o pożądaniu, o jego przenikaniu ciał i dusz nawet w sytuacjach oficjalnych. Styczeń tę kolekcję damsko-męskich (ale także damsko-damskich) relacji uzupełnia o obrazy posępne i mroczne, jak z Dostojewskiego (choćby „Nocny klient”). Jakby chciał wskazać, że *furia instynktu* potrafi sobie znaleźć ujście w formie sprymitywizowanej i okrutnej. Jakby chciał objąć jak najszersze spektrum tego problemu. Ten zbiór obrazów dorastał w wyobraźni poety chyba od dawna. Przynajmniej od wydanych w 1989 roku „Liści księżycy”, gdzie, jak można zauważyć, pojawiają się podobne ujęcia i ten sam język poetyckiego opisu, w którym realizm komentarza otulony jest w tropy i rekwizyty wyraźnie liryczne, a sam poetycki komentarz unika oczywistości. Janusz Styczeń buduje obrazy indywidualnego doświadczenia, ukazując jednocześnie ich archetypiczność, typowość. Stają one bowiem w szeregu takich samych zachowań. Ich podobieństwo podkreślają określone rekwizyty czy gesty, z których najbardziej charakterystyczna jest pojawiająca się wielokrotnie filiżanka kawy. Czas, w którym czynności są powtarzalne, zaczyna gubić swój linearny porządek. Jego status staje się niepewny, a obrazy sytuacji są jakby swoistym *deja vu*. Eros ukazany w „Furii instynktu” jest splewany konwenansem, wyhamowany, powściągliwy. Krąży poskromiony i opanowany w żyłach ciemną strugą pożądania albo unosi się dyskretnie jak zapach wypijanej małymi łykami świeżo

zaparzonej kawy.

Jan Owczarek

Janusz Styczeń, „Furia instynktu”. Biuro Literackie, Wrocław 2011, s. 84.

Nie tylko aktor

Ta książka, której bohaterem jest Piotr Fronczewski ma dziwną moc, prawdziwy magnes. Nie można jej postawić na martwej i zapomnianej półce, gdyż czytając zapis rozmowy Marcina Mastalerza z Piotrem Fronczewskim słyszymy piękny głos wybitnego aktora, podziwia się jego mądrość i dystans do swych artystycznych dokonań. A było ich bardzo, bardzo wiele.

Marcin Mastalerz wyliczył, że Fronczewski wystąpił w 87 filmach i 117 spektaklach Teatru Telewizji nie licząc seriali z jego udziałem. Można rzec, że to aktor, rekordzista i wyczynowiec. Opublikowana rozmowa ukazuje bogatą osobowość wybitnego aktora, jego życiową mądrość. Fronczewski to po prostu mądry człowiek, a nie tylko aktor.

Pięknie mówi o swojej matce, o Bogu i kościele ma do siebie samego obiektywny dystans. Oto jego słowa: *Zawsze patrzyłem na siebie raczej krytycznie niż z czułością. Raczej miałem wobec siebie pretensje niż tendencję do składania sobie gratulacji. Teraz to się tylko wyostrzyło. Gdy patrzę wstecz, nie jestem w stanie przypisać sobie jakichś istotnych zasług, nie widzę żadnego dobra, którego byłbym autorem, dość marnie o sobie myślę. Gdy stoję przed lustrem, widzę gościa, któremu mam do powiedzenia właściwie tylko niemile rzeczy. Wydaje mi się, że mógłbym i powinienem być lepszy. Ale czy to w ogóle jest w moim zasięgu?*

Fronczewski opowiada, że w jego życiu zawodowym Gustaw Holoubek był dla niego najbliższym mu człowiekiem. Ufał mu bezgranicznie. Traktował jak mistrza. Obaj uważali teatr za dom prawdy. Nie dziwi wypowiedź Fronczewskiego zanotowana przez Marcina Mastalerza:

Odebranie niedawno Teatrowi Dramatycznemu imienia Gustawa Holoubka uważam za barbarzyństwo, dowód absolutnego braku klasy i elementarnej kultury tych, którzy tę decyzję podjęli. Gustaw na takie draństwo nie zasłużył.

Rozmowa zatytułowana „Ja, Fronczewski” skrzy się od dowcipów i anegdot, daje utraconą przez nas wielu – radość z życia.

Emil Biela

„Ja, Fronczewski – Piotr Fronczewski w rozmowie z Marcinem Mastalerzem”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2015.